

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Lipiec 2017

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 7 (87) 2017



**"Krwi Chrystusa, przelana na krzyżu,
wybaw nas"**

"Bardziej niż prześladowań obawiać się powinniśmy ukrytego nieprzyjaciela, co pozornie zawarłszy pokój, niewidzialną drogą, cicho a skrycie się skrada. Widząc wzrost religii Chrystusowej, wynalazł nową zdradę: herezje i schizmy, by nimi podkopać wiarę, prawdę zepsuć, jedność rozerwać. Tych, których nie może zatrzymać w dawnej ślepotcie, nowym wikła fałszem. Z łona Kościoła porywa ofiary; w chwili gdy sądzą, że do światła się zbliżyli, że się wydobyli z nocy tego świata, innymi chmurami, mimo ich wiedzy, wzrok im zaciemnia, a tak, choć nie trzymają się Ewangelii Chrystusa, nakazów Jego i prawa, przecież chrześcijanami się zowią; choć chodzą w ciemnościach, sądzą, że mają światło... słudzy szatana, przebrani za sługi sprawiedliwości dowodzą, że dzień jest nocą, potępienie zbawieniem, uczą rozpaczy pod pozorem nadziei, wiarołomstwa pod pretekstem wiary, każą się kłaniać Antychrystowi, którego zowią Chrystusem; a zmyślając rzeczy do prawdy podobne, chcieliby osiągnięcie prawdy wymyślonymi subtelnościami uczynić niepodobnym. A przyczyna tego przewrotu jest ta, najdrożsi bracia, że nie wracamy do źródła prawdy, głowy wspólnej nie szukamy, nie zachowujemy nauki niebieskiego Mistrza... Ktokolwiek od Kościoła się odłącza, a z cudzołożną sektą się łączy, ten obietnic kościelnych nie dostąpi; nie osiągnie Chrystusowych nagród, kto gardzi Kościołem Chrystusowym. Taki obcym jest, nieznanym, taki mu wrogiem. Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę". (Św. Cyprian, Biskup Kartaginy, [O jedności Kościoła katolickiego](#)).

Spis treści

Kazanie na święto Matki Boskiej Szkaplerznej. Znaczenie Szkaplerza św.; jego skuteczność ... 3 <i>Ks. Józef Stanisław Adamski SI</i>	
Pułapka mszy <i>Motu proprio</i> . Ratzinger "uwalnia" Mszał '62 roku. Witajcie w jego wielobarwnej tęczy... .. 13 <i>Ks. Anthony Cekada</i>	
O dyscyplinie i obyczajach heretyków 25 <i>Tertulian</i>	
Duch świętego Franciszka Salezego. – Wierność w małych rzeczach, jest podstawą doskonałości 27 <i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Chrześcijańska filozofia życia. – Optymizm i pesymizm 28 <i>O. Tilmann Pesch SI</i>	
Utarczka duchowa. – O słodyczach i oschłościach w ćwiczeniach duchownych 30 <i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	

KAZANIA
NA UROCZYSTOŚCI I ŚWIĘTA
NIEPOKALANEJ DZIEWICY
BOGARODZICY

Na święto Matki Boskiej Szkaplerznej

Znaczenie Szkaplerza św.; jego skuteczność

Ks. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Pod skrzydłami jego nadzieję mieć będziesz". Ps. XC, 4.

Pod opiekuńczymi skrzydłami świętego szkaplerza możemy żywić nadzieję wiekuistego zbawienia. Czemu? Bo ta sukienka Maryi jest godłem i rękojnią wszechwładnej Jej opieki, byle była szczerym wyrazem naszej do Niej pobożności.

Już od kolebki Kościoła nabożeństwo do Matki Najświętszej uważane było jako promienna nadzieja, jako poznaka wybrania i przeznaczenia do szczęśliwości niebiańskiej. Otóż z pośród wszystkich praktyk czy przejawów nabożeństwa do Bogarodzicy, – śmiem powiedzieć, że żadne nie daje nam pewniejszej zbawienia rękojmi, jak szkaplerz święty, a co za tym idzie, żadne nabożeństwo nie powinno nam więcej leżeć na sercu nad to szkaplerza świętego.

By wam dać pojęcie o przedziwnej skuteczności tego nabożeństwa, przedłożę kilka uwag: 1-o o *jego początku*, 2-o o *jego zacności i korzyściach* i 3-o o *obowiązku*, jakie na nas wkłada.

Matko pięknej miłości, pobłogosław. Zdrowaś Maryjo.

I. Początek Szkaplerza św.

W życiu chrześcijańskim szkaplerz święty, jako szata, barwa Maryi, stanowi znaczną część uzbrojenia duchowego. Ludzie ubiegają się o odznaki, wyróżniające ich od szarego ogółu. By je osiągnąć, na jak wielkie nieraz zdobywają się ofiary; czemuż więc nie mielibyśmy cenić i pożądać odznaki czyli dekoracji nieba i ziemi Królowej? Poczytujmyż więc sobie za zaszczyt, bądźmy dumnymi nie z orderu np. Złotego Runa, lub Podwiązki angielskiej, lecz z odznaki, jaką niebios Królowa w szkaplerzu nam ofiaruje. Ziemskie ordery rzetelnej nie dodają nam wartości. Mimo najwyższych orderów można być podłym; order zaś Maryi czyli szkaplerz – z gruntu nas odmienia, innymi, szlachetniejszymi czyni.

Kiedyż Matka Najświętsza ustanowiła ten jakby order szkaplerza świętego? Wiemy z podania, że wielu uczniów apostołskich oddanych szczególniejszej czci niepokalanej Bogarodzicy, zbudowało dla Niej świątynię na górze Karmelu. Pierwsi ci Karmelici niebawem, jako zakon zostali zatwierdzeni przez Papieży. Przez nich to niebiańska Królowa przekazała swoim czcicielom niebiański order szkaplerza św.

Początek tego nabożeństwa sięga XIII wieku. Kiedy Krzyżowcy powracali z trzeciej wyprawy z Palestyny, kilku zakonników góry Karmelu przyłączyło się do angielskich rycerzy, powracających do ojczyzny. Niedaleko od miejsca, gdzie zbudowali klasztor, żył pobożny pustelnik, Szymon Stock, pochodzący ze słynnej, szlachetnej rodziny, oddany surowym nad wyraz umartwieniom: za mieszkanie służył mu dąb spróchniały, za pokarm korzenie dzikich roślin. Od lat 20-tu wiódł życie niebiańskie, całe pogrążone w Bogu. Sąsiedztwo zakonników góry Karmelu, rozgłos ich cnót, osobliwie tkliwa ich do Matki Najświętszej pobożność, zniewoliły go do opuszczenia swego zacisza i wstąpienia do ich zakonu. Niebawem świątobliwy ten mąż został generalnym przełożonym. Postawiony na czele Karmelu, błogosławiony Szymon więcej niż przedtem całą swą nadzieję położył w niepokalanej Bogarodzicy. Pewnego razu, w wylaniu swej synowskiej ufności, z prostotą cechującą Świętych, żalił się Matce Najświętszej na prześladowanie, na jakie zakon jego niegodziwie był wystawiony, a które groziło mu ruiną, – błagał Ją, by mu okazała widomy znak swej opieki, przywilej wyłączny, któryby odtąd służył za tarczę całemu zakonowi Karmelitów przeciw wszystkim, którzy się nań targnąć odważą. Przenajświętsza Dziewica objawiła się mu, otoczona orszakiem

niebian, a trzymając w ręku szkaplerz, te wiekopomne wypowiedziała słowa: "Przyjm, synu mój, ten szkaplerz zakonu twego jako znamię mojego bractwa; będzie on dla ciebie i wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem; kto umrze mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiekuistego, to jest znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego". Uczony Papież Benedykt XIV powiada w swoim piśmie (1), że chętnie wierzy, iż objawienie było prawdziwe i że każdy w nie wierzyć powinien.

Błogosławiony Szymon, powolny Bożemu natchnieniu, rozgłaszał wszędzie tę nową łaskę Bogarodzicy, ukazując szkaplerz, jaki sama niepokalana niebios Królowa przekazała nie tylko członkom Karmelu, ale całemu chrześcijaństwu. Niebawem szkaplerz zdołał coraz to nowych sług Maryi, a rozliczne cuda stwierdzały, jak miłe to nabożeństwo Matce Najświętszej. Toteż Papieże nadawali liczne i bogate odpusty bractwu Szkaplerza, co się znacznie przyczyniło do szybkiego rozszerzenia tego nabożeństwa.

W siedemdziesiąt lat później Matka Najświętsza ponownie objawiła się Papieżowi Janowi XXII. Nakazała mu zatwierdzić i rozpowszechnić łaski i przywileje, jakich Jej Boski Syn na Jej prośby udzielił zakonnikom i bractwom Szkaplerza św. dodając, że jako Matka współczująca, wszystkie soboty nawiedzać będzie czyścić, by z niego uwalniać dusze swoich czcicieli, którzy zesli z tego świata odziani szatą szkaplerza. Oto, co czytamy w Breviarzu rzymskim: "Najświętsza Maryja Panna wzbogaciła zakon Karmelitów różnymi przywilejami, lecz według pobożnego mniemania, ugruntowanego na tym, że moc i miłosierdzie Maryi są wszędzie wielce skuteczne, pociesza Ona w czyścicu z miłością iście macierzyńską te z dzieci swoich, które przyjęły tę świętą sukienkę; wyjednywa im jak najspieszniejsze wejście do niebiańskiej ojczyzny" (2). Namiestnicy Chrystusowi nie tylko bogatymi odpustami wyposażyli to nabożeństwo i gorąco je wiernym polecali, ale sami zapisywali się do bractwa Szkaplerza; prócz wielu innych: Klemensi X, XII, XIII, Benedykci XIII, XIV. W ślad za nimi poszli królowie angielscy, hiszpańscy, francuscy, polscy i lud wierny wszelkiego stanu, całego niemal chrześcijańskiego świata.

Taki jest początek nabożeństwa Szkaplerza św. Zobaczmy teraz jak zacne i znamienite jest to nabożeństwo, jakie łaski i przywileje ono w sobie zawiera.

II. Zacność i korzyści tego nabożeństwa

Nabożeństwo Szkaplerza św. jest najpierw: 1-o *samo w sobie znamienite*; dalej 2-o *przedziwnymi wyposażone łaskami i przywilejami*.

1-o *Znamienite w sobie*. Gdybyśmy nawet pominęli niebiański jego początek; gdybyśmy w szkaplerzu upatrywali tylko wynalazek ludzki, szczęśliwą myśl wielbicieli Maryi, którzy, chcąc okazać swą gorliwość o Jej chwałę, obraliby tę szatę i postanowili ją nosić jako znak poświęcenia się Jej czci: czyż moglibyśmy wątpić, że podobne stowarzyszenie nie byłoby nader miłe Królowej niebios, a zarazem potężnym środkiem do zjednania sobie Jej łaskowości? O! jeżeli na wzór Ojca niebiańskiego, który nakazuje słońcu doprowadzać do dojrzałości plony grzesznika zarówno jak i sprawiedliwego, Matka Najświętsza czyni dobrze i tym nawet, którzy o Niej zapominają, Ją zaniedbują i znieważają: o jakże tkliwiej zwraca Ona swe litośne oczy na tych, którzy Ją obierają sobie za Matkę i usiłują uroczyście objawiać Jej swą cześć i miłość! – Taki jest pierwszy cel bractwa Szkaplerza św. Ma ono przed innymi sposobami czczenia Bogarodzicy dwie znamienne korzyści: *publiczność i ciągłość hołdów* oddawanych Maryi.

Hołdy publiczne. Kiedy się poświęcamy Bogarodzicy i u stóp ołtarzy przyjmujemy uroczyście znak naszego poświęcania się Jej czci, z zamiarem noszenia go do zgonnie, wtedy nie zadawaliśmy się już miłowaniem Maryi w utajeniu, ale głośno i uroczyście dajemy wyraz naszej ku Niej pobożności. Wprawdzie istota pobożności na wewnętrznych polega uczuciach, jest ona w sercu; wszelako niemniej prawdą jest, że mało pobożności przejawiają ci, którzy ukrywają się z objawianiem swej czci ku Matce Najświętszej. Jeżeli Boski nasz Zbawiciel zawstydzi się przed Ojcem chrześcijanina, który się Go wstydzi przed ludźmi: tedy i Bogarodzica niezawodnie czyni różnicę pomiędzy sługą bojaźliwym obawiającym się okazać Jej czcicielem, a tym, który zaciągając się pod chwalebne Jej znaki, ujawnia swym postępowaniem, że poczytuje sobie za zaszczyt nosić Jej szatę, czcić Ją jako Panią i Królową, miłować Ją jawnie jako swą Matkę!

Dalej, nabożeństwo to ma tę korzyść, że *hołdy Jego są ciągłe, nieustanne*. Inne nasze praktyki pobożności do Matki Najświętszej ograniczają się do pewnych czasów, miejsc; nabożeństwo zaś szkaplerzne ma swój wyraz na każdym miejscu;

gdziekolwiek się znajdujemy, cokolwiek czynimy, Maryja widzi zawsze autentyczny dowód naszego przywiązania do Jej kultu. Wszędzie i zawsze my Jej cześć oddajemy, do Niej się modlimy, – nawet sen nasz nie przerywa hołdów Jej okazywanych. Wszędzie i zawsze nasz szkaplerz poleca nas Jej tkliwości, mówi Jej, że Ją miłujemy, że sprawy nasze Jej macierzyńskiej powierzamy opiece.

Oto czym jest nabożeństwo Szkaplerza samo w sobie. Zacność atoli jego niezmiernie podnoszą łaski i przywileje do niego przywiązane.

2-o *Zacność szkaplerza ze względu na łaski i przywileje do niego przywiązane.* Szkaplerz św., to jakby Sakrament Bogarodzicy. Cóż to sakrament? Znak widzialny łaski niewidzialnej. Otóż podobnie sukienka szkaplerza jest znakiem niewidzialnych łask, jakie Bogarodzica na ozdobionych nią sług swoich najhojniej zlewa. Przyjmując nas do swej rodziny Karmelu, Matka Boża trzy nieocenione obiecuje nam łaski: zapewnia, 1-o, że będzie nas chroniła w niebezpieczeństwach; 2-o, że wyjedna nam zgon szczęśliwy; 3-o, że przyniesie nam rychłą i skuteczną pomoc po śmierci.

1-o *Zbawienie w niebezpieczeństwach (salus in periculis).* Królowa niebios obowiązuje się najpierw do *bronienia nas w niebezpieczeństwach.* Roczniki kościelne są przepełnione tysiącnymi cudami, działanymi przez szkaplerz św. Nie ma niebezpieczeństwa, klęski, od których nie ochronił ten jakby Boży talizman tych, którzy nim byli przyodziani. Ileż to razy sukienka szkaplerza złowrogi przygasiła pożar, lub sama w nim nie zgorzała! ileż chorób wyleczyła, ileż ludzi od niechybnej wybawiła śmierci! Pomijam atoli niebezpieczeństwa, zagrażające doczesnym naszym sprawom, – te bowiem są niczym w porównaniu ze sprawami wieczności. Szatan, w sojuszu z namiętnościami naszymi i ze światem, ciągle stawia nam zasadzki, uderza na nas z całą zaciekłością i siłą; płonne wszelako są jego pociski, jak długo Niepokalana jest naszym puklerzem, naszą ostoją! Szkaplerz to jak ten płaszcz cudowny, którym Królowa Korony Polskiej okryła Jasną Górę, od którego odbijały pociski oblegających Częstochowę Szwedów! O nie! pod Jej opiekuńczymi skrzydłami my nie mamy się czego obawiać, "*Pod skrzydłami Jego nadzieję mieć będziesz*"! O, jeśli miłe nam to przeświadczenie, że nigdy na próżno Jej się nie wzywa, tedy większą rozkoszą napętnia serce nasze to samej Matki Najświętszej zapewnienie, że nas ochroni we wszystkich niebezpieczeństwach, zanim nawet

wzywać Jej będziemy! Kiedy dzieje Opatrzności roztoczą się przed nami, poznamy wszystkie pociski i pokusy piekła, których gwałtowność Maryja umniejszyła lub odbiła, ze względu na tę rękojmię naszej ku Niej miłości. Ileż to razy po naszych upadkach Ona uchyliła nas od zniechęcenia, od rozpacz, zgubniejszej aniżeli same nasze upadki!

2-o Dalej, *szkaplerz jest znakiem zbawienia (signum salutis)*. Matka Najświętsza zobowiązuje się noszących go zbawić: "Ktokolwiek umrze odziany tą szatą, mówi, nie zazna kar piekielnych". Matka miłosierdzia nie dopuści wiekuistej zguby prawdziwych sług swoich. Kiedy Bogarodzica bierze na Siebie te zdumiewające zobowiązania względem nas, które prześcigają wszystkie nasze nadzieje, to jakby do nas mówiła: "Jak długo będę was widziała odzianych tą szatą, wyróżniającą umiłowane me dzieci, ten objaw waszej czci i miłości będzie mi miły, on mnie natchnie czujniejszą i tkliwszą ku wam miłością. Toteż wyjednam dla was posiłki łask tak obfite, iż one wam ułatwią wykonanie cnót chrześcijańskich. Wszystko, o co prosi Kościół, kiedy was przyjmuje do mego bractwa za moim wstawiennictwem będzie wam udzielone: *czas dobrego życia; sposobność i środki czynienia dobrze, stałość do wytrwania w sprawiedliwości*. Gdybyście mieli nieszczęście popaść w niełaskę mego Syna, wtedy nawet, widząc na was znak mego przymierza, Ja was nie opuszczę. Jako Rozdawczyni łask Syna mego, wydobędę ze skarbcza Bożego łaskę tak potężną, iż ona skruszy wasze serce i wewnątrz was odmieni, byleście, opieraniem się wszystkim wysiłkom mej tkliwości, nie zniewolili Mnie do wykluczenia was z mej rodziny i nie pozbawili siebie samych mej szaty. Dobroć moja ku wam pójdzie tak daleko, iż duszę waszą oczyszczę z grzechu przez Sakramenty św. lub przez akt doskonałego żalu, byście, umierając z tą szatą, nie popadli pod ciosy nieubłaganej Sprawiedliwości".

Zrozumiejmy znacznie tej wspaniałej obietnicy. Czyż to znaczy, że wszyscy, którzy noszą szkaplerz będą zbawieni, chociażby umarli w stanie grzechu śmiertelnego? O nie! Ale Matka Najświętsza nie dopuści, by który z noszących Jej szkaplerz umarł w tym nieszczęsnym stanie. Jakkolwiek opłakanym byłby stan duszy grzesznika przed jego zgonem, Ona wyjedna dla niego jakąś okoliczność zbawienną, jakieś tajemnicze natchnienie, światłość niebiańską, która go oświeci,

poruszy, pobudzi do żalu, – a tak wyjedna dla niego przebaczenie i miłosierdzie. W taki to sposób Matka Najświętsza miliony grzeszników od wiekuistej chroni zguby.

Św. Grzegorz opowiada, że kiedy pewnego razu misjonarz słuchał spowiedzi ujrzał młodzieńca, który stał obok konfesjonatu, wahając się czy się ma doń zbliżyć. Dostrzegłszy to misjonarz zapytał czy ma zamiar odprawić spowiedź? Tak, odparł młodzieniec, ale wyznanie win moich się przedłuży, wolałbym odbyć spowiedź w zakrystii. Tu rozpoczął spowiedź od wyrażenia wątpliwości, azali Bóg mu jeszcze odpuści straszne przewinienia, jakich się dopuszczał z wyraźną Boga pogardą. Wyznał, że dopuściwszy się okropnych grzechów i świętokradztw, zrozpaczył o swym zbawieniu i rozpasał się na wszystkie niegodziwości, nie tyle dla zadowolenia swych namiętności, jak z nienawiści ku Bogu. Atoli przed chwilą przechodząc przypadkiem obok tego kościoła, czuł, że jakaś siła pcha go do jego wnętrza. Przekroczywszy próg świątyni, uczuł najżywsze zgryzoty sumienia i chęć wysповідania się, a jednak takie zamieszanie i niepokój go ogarnął, że byłby wyszedł niezwłocznie, gdyby go nie przykuwała nieznana jakaś siła, "w tej to właśnie chwili ty, Ojczy, mnie przywołałeś i teraz jestem u twych stóp, sam nie wiedząc, w jaki sposób zostałem tu przywiedziony". Misjonarz zapytał go, czy w życiu swoim nie wykonywał jakiej praktyki pobożnej ku czci Matki Najświętszej. "Żadnej, odpowiedział, chyba tę jedną", a wtedy, kładąc rękę na piersiach, ukazał szkaplerz: "Ach, mój przyjacielu, uradowany zawołał kapłan, czyż nie widzisz, że temu szkaplerzowi i opiece Matki Bożej karmelitańskiej tak nadzwyczajną zawdzięczasz łaskę: znajdujesz się właśnie w kościele Jej poświęconym". Na te słowa młodzieniec się rozrzewnił i skruszony serdecznym żalem wyspowiadał się z całego życia, z niewysłowioną radością otrzymał rozgrzeszenie.

Tak Matka Najświętsza usiłuje przywieść do Boga i zbawić od wiekuistego potępienia tych, co noszą Jej szkaplerz. Atoli kiedy grzesznik, zatwardzając swe serce, odrzuca wszelkie łaski, nie chce zmienić życia i upiera się umrzeć w grzechu, umrze z nim, ale zapewne nie ze szkaplerzem: on sam pozbawi się tego znaku zbawienia. Stanie się z nim to, co się wydarzyło owemu nieszczęśliwemu samobójcy, który kilka razy usiłował się utopić, a zawsze wypływał na powierzchnię wody; nareszcie spostrzegłszy, że miał na sobie szkaplerz, z wściekłością rozerwał go i odrzucił, a rzucając się ponownie w toń rzeki, zatonął.

Umarł w grzechu, – umarł grzesząc, ale umarł dopiero po zrzuceniu z siebie tego znaku zbawienia, który zapewne byłby go ochronił od wiekuistej zguby.

Samo noszenie szkaplerza nie wystarcza do zbawienia, z drugiej zaś strony to rzecz pewna, że każdy co choć w małej mierze pragnie zbawienia, otrzyma je od Maryi. Często w Piśmie św. jeden podaje się warunek, aby zyskać żywot wieczny, – choć sam przez się nie wystarcza (3): tak też, powiada Benedykt XIV, nie dlatego jedynie, że ktoś nosił szkaplerz ujdzie tym samym ognia piekielnego, lecz krom tego znajdują się w nim i inne dobre uczynki. Nie myślę tu przesądzać, ale nie mogę pominąć uwagi, która mi się nasuwa: Jeżeli noszenie szkaplerza jest oznaką zbawienia, czyż nie powinniśmy się obawiać, by porzucenie go nie było złowieszczym znakiem odrzucenia? O, wy, którzy macie szczęście zdobić pierś waszą tą świętą sukienką, nie rozstawajcie się z nią nigdy, noście ją wiernie po wszystkie dni, zabierajcie ją do grobu, jako *godło pokoju i rękojmię wiekuistego przymierza zawartego z Bogarodzicą!*

3-o Nareszcie Matka Najświętsza zobowiązuje się nieść nam pomoc w czyśccu i skrócić jego trwanie. Wedle swej obietnicy, Ona nawiedzi członków bractwa Szkaplerza św. w tej smętnej krainie, gdzie oni wypłacają dług win swoich. Czyż możliwa przypuszczać, by te odwiedziny nie przyniosły im ulgi, ochłody, światła i pokoju? Sama Matka Najświętsza to oznajmia: "Kiedy opuszczą to życie i wejdą do czyścca, Ja, ich Matka, zstąpię tu, dla ich pociechy, w sobotę po ich zgonie. Oswobodzę ich z czyścca i poprowadzę do nieba". Są to słowa Matki Najświętszej w bulli Jana XXII, znanej pod nazwą *Sobotniej*, potwierdzonej przez wielu następných Papieży (4).

Oto przywileje i korzyści przywiązane do nabożeństwa Szkaplerza św.

Cóż z naszej strony trzeba czynić, by w nich bogaty wziąć udział? O tym słów kilka na zakończenie.

III. Praktyka nabożeństwa Szkaplerza

Nabożeństwo Szkaplerza św. jest nader łatwe, przystępne pod względem zewnętrznej jego strony. Atoli kult zewnętrzny nie wystarcza, trzeba wejść w jego ducha i przyswoić go sobie; zatem nie tylko wypełniać z dokładnością to, co jest

przepisane, by stać się członkiem bractwa i brać udział w łaskach do niego przywiązanych, to jest, w łasce dobrej śmierci, w odpustach, nosić szkaplerz i mieć go na sobie w godzinę śmierci, – ale przede wszystkim, trzeba być powolnym naukom i radom, jakie nam daje ta święta szata.

Czym jest szkaplerz św.? Jest to szata Dziewicy niepokalanej, zatem głosi nam czystość, niepokalaność, unikanie grzechu. Jest to oznaka przymierza zawartego z Matką Najświętszą; przymierze atoli obopólne nakłada powinności. Jest to znamię osobliwsze tych, którzy Ją obrali sobie za Matkę, – zatem nawołuje do dostrojenia naszych obyczajów do obyczajów Maryi: do czuwania nad naszymi czynnościami, do oczyszczania naszych intencji, do nie pomijania niczego, co może się przyczynić do naszego uświęcenia i do zbudowania bliźniego; po tym bowiem Matka Najświętsza uzna swą dziatwę, swe sługi. Szkaplerz, to znak wybrania i zbawienia; przyjmując go, winniśmy się odziać w szatę cnót ewangelicznych: miłości bliźniego, miłosierdzia, słodyczy, pogardy sobą, skromności, sprawiedliwości – słowem w to, co wyrabia Świętych i Wybranych Bożych.

Co do warunków, wystarcza przyjąć szkaplerz z rąk kapłana, który ma władzę wkładania go; nosić go pobożnie.

Noszenie tej św. sukienki, to warunek konieczny: nosić go trzeba – jedną jego część na plecach, jako symbol Krzyża, który codziennie dźwigać winniśmy; drugą część na piersiach, jako pancerz parujący pociski szatana. Jedna część jest poza nami, by nas nauczyć, że nie mamy patrzeć na błędy bliźniego, – druga przed nami, by nam przypominać nasze uchybienia.

Dla pozyskania *sobotniego* przywileju, potrzeba, według bulli Pawła V, oprócz noszenia szkaplerza: zachować czystość według stanu swego i odmawiać codziennie *officium* o Najświętszej Pannie, lub kto czytać nie umie, winien powstrzymać się od mięsa w środę i w sobotę. Od tych warunków może zwolnić kapłan do tego upoważniony, kiedy nie zachodzi żadna ważna przeszkoda do odmawiania tego *officium*; kiedy zaś ta w rzeczy samej zachodzi, każdy spowiednik może od tego zwolnić. Nie umiejący czytać, winni powstrzymać się od mięsnych potraw w środy i soboty, od czego, jak w powyższym wypadku, uwolnić może spowiednik.

Pamiętajmy o tym, że jak kwiat zerwany i zasuszony traci swą woń i barwę: tak ten szkaplerz na wysuszonym sercu staje się wreszcie tylko płatkami sukna, bez uroku miłości, bez błogosławieństwa i nadziei. Jest on na piersiach naszych, ale kiedy w tych piersiach wre walka zwycięskich namiętności, kiedy serce nasze stygnie w miłości do Maryi, my nie odczuwamy Jej opieki. Maryja atoli zawsze dla nas łaskawa; Ona czeka na nas; w Jej sercu siedem mieczów boleści, w Jej oku łyżu żalu i smutku, w Jej ustach słowa pociechy i nadziei, a w Jej ręku szkaplerz, godło ostatecznego ratunku.

Szkaplerz, to sztandar, jaki nam powierzyła Maryja, – bo życie bojem, walką każdodzienną; żołnierz nie porzuca swej chorągwi, my nie porzucamy szkaplerza. Przy zgonie zapytają nas o ten sztandar; szczęśliwi jeśli okazemy się godnymi chorążymi Maryi!

Podziękujmy Matce Najświętszej, która w swej macierzyńskiej dobroci i troskliwości podaje nam tak łatwy środek, zapewniający nasze wybranie. Jak nie ma nabożeństwa nad to łatwiejszego, tak nie ma bogatszego w łaski i przywileje. Umiejmy korzystać z tak potężnej pomocy, a tak wysłużymy sobie oswobodzenie od wszelkiego niebezpieczeństwa w życiu, śmierć świętą, wybawienie nie tylko od ognia piekielnego, ale nadto od płomieni czyścowniczych i wcześniejsze wejście do przybytków wiekuistego szczęścia.

O Dziewico Przenajświętsza, jakże my czujemy się zawstydzonymi na myśl o Twej dobroci i o naszej względem Ciebie niewdzięczności!! O! ileż wyrzutów czyni nam ten cenny dar szkaplerza św.! ileż to razy my życiem niegodnym go zbezczeszcziliśmy!... Atoli, jakkolwiek my niegodni zwać się dziećmi Twoimi, Ty, o Najmiłosierniejsza, nie przestawaj w łaskawości swojej okazywać się naszą Matką! Spraw, by ta święta szata była zawsze naszą ozdobą, naszą ochroną i naszą ostoją. Spraw, byśmy nie byli wyzuci z niej w chwili zgonu; by w życiu była dla nas szatą sprawiedliwości; a kiedyś przedzierzgnęła się w szatę chwały i szczęśliwej nieśmiertelności. Amen.

Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, napisał Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., Tom I. Warszawa. Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka 23. 1908, ss. 279-287.

Przypisy: (1) *De Domini nostri Jesu Christi Matrisque ejus festis*, II, n. 70. (2) 16 lipca. (3) Rzym. III, 28. VIII, 24. Tob. XII, 9. (4) Klemens VII, Paweł III, św. Pius V, Grzegorz XIII, Klemens X, Innocenty XI i inni. Zob. O. Arndt. T. J., *Odpusty*, str. 554.



Pułapka mszy *Motu proprio*

KS. ANTHONY CEKADA



Ratzinger "uwalnia" Mszał '62 roku. Witajcie w jego wielobarwnej tęczy...

"...oznaka tożsamości... ten sposób spotkania ...najlepiej do niego dopasowany..."

"...sfera sacrum, która tak ich przyciąga..."

Benedykt XVI, List do Biskupów z okazji publikacji *Motu proprio*

"Uprawniona różnorodność i odmienne wrażliwości, zasługujące na szacunek... Ożywione Duchem, który łączy w jedno wszystkie charyzmaty".

Jan Paweł II, wypowiedź na temat tradycyjnej Mszy, skierowana do Bractwa Św. Piotra

"...wszystko w ich systemie wyjaśniają dwa słowa: potrzeba i konieczność".

Papież św. Pius X, o modernistach i sakramentach, Encyklika *Pascendi*

7 lipca 2007 Benedykt XVI wydał *Summorum Pontificum*, długo oczekiwane *Motu proprio* zezwalające na szersze niż dotychczas używanie tradycyjnej łacińskiej Mszy w wersji z 1962 roku. Nie było to z jego strony żadną niespodzianką. Jeszcze jako kardynał, Joseph Ratzinger wielokrotnie wypowiadał się w przychylnym tonie na temat starej Mszy.

Oto kilka znamienych postanowień zawartych w *Motu proprio* i towarzyszącym mu liście:

- Nowa Msza ogłoszona przez Pawła VI jest "zwyczajnym" wyrazem zasady modlitwy (*Lex orandi*) natomiast wersja starej Mszy Jana XXIII jest jej "nadzwyczajnym" wyrazem. Są to "dwie formy tego samego Rytu Rzymskiego". (*Motu proprio*, Art. 1).
- Każdy ksiądz może używać Mszału Rzymskiego ogłoszonego przez "bł. Jana XXIII" w mszach prywatnych. (*Motu proprio*, Art. 2).
- W parafiach, w których istnieje stabilna grupa wiernych "przywiązanych do wcześniejszych tradycji liturgicznych" proboszcz powinien chętnie przyjąć ich prośbę o odprawianie Mszy w rycie Mszału Rzymskiego ogłoszonego w 1962 (*Motu proprio*, Art. 5, par. 1).
- Takie celebracje mogą mieć miejsce w dni powszednie, "podczas gdy w niedzielę i święta może odbywać się jedna taka Msza". (*Motu proprio*, Art. 5, par. 2).
- Czytania mogą odbywać się w języku narodowym. (*Motu proprio*, Art. 6).
- Na prośbę wiernych można używać starych rytów podczas ślubów i pogrzebów (Art. 5, par. 3), a proboszcz może wyrazić zgodę na użycie starego rytuału również przy sprawowaniu innych sakramentów. (Art. 9, par. 1).
- Biskup diecezjalny może erygować "parafię personalną" dla celebracji według starej formy rytu. (Art. 10).
- Nowa i stara Msza to nie "dwa rytury", lecz raczej podwójne użycie jednego i tego samego rytu. (List do Biskupów).
- Stary Mszał nie został "nigdy prawnie zniesiony i w konsekwencji, co do zasady, był zawsze dozwolony".

- Obie formy rytu mogą się "wzajemnie ubogacać".
- Nowi święci i niektóre z nowych prefacji "powinny zostać uwzględnione w starym Mszałe".
- Nie ma "żadnej sprzeczności" pomiędzy starym a nowym wydaniem Mszału Rzymskiego.
- Kapłani wspólnot przywiązanych do starszej Formy "nie mogą z zasady wykluczać odprawiania liturgii zgodnie z nowymi księgami".

Tak więc, gdy nastala w końcu "Msza *Motu proprio*", cóż nam z nią zatem czynić wypada?

Oto kilka wstępnych przemyśleń.

I. Aspekty pozytywne

1. Przyznanie się do porażki

Będąc w latach sześćdziesiątych seminarzystą, z rewolucją liturgiczną zetknąłem się od wewnątrz i od tego czasu zapoznałem się z wieloma komentarzami na temat reformy autorstwa tych, którzy byli jej twórcami (Bugnini, Jungmann, Braga, Wagner, Patino, Botte, Vaggagini, Brandolini oraz wielu innych).

W tamtym okresie nie istniała dla tych ludzi w ogóle *żadna* kwestia zezwolenia na przetrwanie przedsoborowej Mszy, nawet w jakiejś ograniczonej postaci. Nowy ryt Mszy z wydanego w 1970 roku Mszału Pawła VI miał się stać Mszą rytu rzymskiego – kropka – miał to być dla Kościoła wielki krok naprzód.

Było to intencją samego Pawła VI. W listopadzie 1969 roku, na krótko przed tym jak jego Nowa Msza miała zostać wprowadzona do kościołów całego świata, rozwinął ten temat podczas dwóch Audiencji Generalnych:

"[reforma liturgiczna] stanowi dla prawdziwej tradycji [Kościoła] krok naprzód. Jest wyraźną oznaką wierności i żywotności... To nie fanaberia, szybko przemijający bądź alternatywny eksperyment, wymysł jakiegoś dyletanta... Ta reforma będzie kresem wszelkich niepewności, dyskusji i

samowolnych nadużyć. Doprowadzi nas z powrotem do tej jednolitości obrządków i postaw, która jest właściwa Kościołowi katolickiemu...".

"Zasadniczy rys Mszy jest wciąż tradycyjny, nie tylko pod względem teologicznym, lecz również duchowym. W rzeczy samej, jeśli ryt zostanie zrealizowany we właściwy sposób, to okaże się, iż jego duchowy aspekt będzie obfitował w jeszcze większe bogactwa...". "Nie mówmy zatem o «nowej Mszy», lecz o «nowej epoce» w życiu Kościoła".

Nowa epoka właśnie się skończyła. Cztery dekady "większego bogactwa" doprowadziły w Stanach Zjednoczonych do spadku liczby wyświęcanych księży o 72%, wstępujących do seminariów o 90%, ilości seminariów o 66%, nauczających siostr o 94%, przyjęć do szkół katolickich o 55% oraz uczestnictwa we mszy o około 60%.

W latach dziewięćdziesiątych nowe pokolenie duchownych zaczęło odwracać się od rytu Pawła VI i z utęsknieniem spoglądać w kierunku Mszału trydenckiego. Absolwenci najprzeróżniejszych seminariów diecezjalnych poszukiwali starodawnych szat, studiowali przedsoborowe rubryki, po kryjomu odprawiali tradycyjną Mszę i w ogólności z nadzieją oczekiwali na coś bardziej katolickiego niż to, co można było znaleźć w nowym rycie.

Jeśli Nowa Msza byłaby sukcesem, to nic z tego co powyżej przypomniałem nie miałoby miejsca. "Msza *Motu proprio*" jest przyznaniem, że eksperyment *Novus Ordo* zakończył się fiaskiem.

2. Usuwanie piętna

W latach 1964 – 1984 modernistyczna hierarchia uważała wiernych pragnących starej Mszy za wyrzutków, dziwaków czy troglodytów.

Indult z 1984 oraz ustanowienie komisji *Ecclesia Dei* w 1988 roku, przyczyniły się jednakże do usunięcia w pewnej mierze piętna, jakie przyłgnęło do promowania "łacińskiej Mszy".

W oczach wielu ludzi "Msza *Motu proprio*" Ratzingera to dalsza "legitymizacja" przedsoborowych praktyk liturgicznych.

3. Przyczyna podziałów we wrogim obozie

Pomimo rozbudowanych środków bezpieczeństwa, jakie Ratzinger zawarł w swoim dokumencie, "Msza *Motu proprio*" niechybnie spowoduje powstanie konfliktu wśród popleczników *Vaticanum II*.

Nie wiem jak w innych częściach świata, ale mogę chyba przewidzieć jak się to rozegra na amerykańskiej prowincji, gdzie obecnie zamieszkuje większość tutejszych katolików *Novus Ordo*. Tam to właśnie, w kościołach nie różniących się pod względem architektonicznym od nowoczesnych restauracji czy banków, działają komitety "wyposażonych w uprawnienia" agresywnych świeckich kobiet – zarówno pobierających stałe wynagrodzenie jak i wolontariuszek, sporadycznie wspomagane przez wyzwolone "zakonnice". Komitety te sterują obecnie polityką i praktykami parafialnymi. Parafialne działaczki, podobnie jak ich sąsiedzi z prowincji, lubią łatwą i przyjemną Mszę oraz religię *Vaticanum II* właśnie w takiej formie, jaka teraz istnieje.

Jeśli neo-konserwatywny pasterz (typowy "Father Bob") zapowiedziałby, iż dzięki *Motu proprio*, wprowadzi cały stary liturgiczny ekwipunek zakupiony na aukcji eBay i zacznie odprawiać starą Mszę po łacinie o 10 rano w niedzielę, kobieca rada (sowiet) wzniesłaby w parafii insurekcję, uzupełnioną protestami do biskupa oraz kampanią medialną.

Przemnóżcie to przez kilka parafii w każdej diecezji, a będziecie mogli wyobrazić sobie konflikt, jaki "Msza *Motu proprio*" może wywołać w obozie wroga. Rozdarty konfliktem dom nie może się ostać i podziały poprzedzające rozkład nowej religii mogą tylko przyspieszyć przywrócenie starej – *quod Deus det!*

4. Race ostrzegawcze dla zaangażowanych tradycjonalistów

Większość starych tradycjonalistów nie cierpi *jakiegokolwiek* majstrowania przy Mszy. Jednakże Ratzinger, przebąkuje coś o kilku zmianach, które mogłyby się pojawić w ich lokalnej "Mszy *Motu proprio*": nowi święci, nowe prefacje i czytania w języku narodowym – pozostawiono nawet niewyjaśnionym czy ma być używany lekcjonarz Bugniniego.

Wspaniale! Igranie w ten sposób ze starą Mszą *niezwykle* zaniepokoi weteranów, zaalarmuje ich, co do machinacji Ratzingera (mamy nadzieję) i być może nawet sprawi, iż zaczną myśleć, że dla prawdziwych katolików to modernści tacy jak Ratzinger są *problemem*, a nie rozwiązaniem.

5. Nieustanne przypominanie kapłanom o Nowej Mszy

Od 1988 roku Jan Paweł II i Ratzinger zaaprobowali dużą liczbę quasi-tradycjonalistycznych wspólnot religijnych (Bractwo Św. Piotra, Instytut Chrystusa Króla, Instytut Dobrego Pasterza, itd.), którym pozwolono używać Mszału '62 i innych przedsoborowych obrzędów. Odizolowało to dużą część duchowieństwa, która nie cierpiała Nowej Mszy od przymusu odprawiania jej.

To już przeszłość. Ratzinger posyła im raketę: "Zbędnym jest dodawać, że by doświadczyć pełnej jedności, **kapłani wspólnot przywiązanych do starszej Formy nie mogą z zasady wykluczać odprawiania liturgii zgodnie z nowymi księgami**. Całkowite wykluczenie nowego rytu stałoby w sprzeczności z rozpoznaniem go jako cennego i świętego".

Znów, fantastyczna wiadomość! Im bardziej kapłani tych wspólnot będą osobiście konfrontowani ze złem Nowej Mszy, tym szybciej zrozumieją nierozwiązywalne sprzeczności swej własnej postawy.

6. Wprowadzenie do prawdziwych problemów

Chociaż autoryzowana przez Ratzingera Msza Jana XXIII jest ogołoconą wersją integralnej tradycyjnej liturgii, to zachowuje jeszcze dość starych cech by ukazać, że w porównaniu z nią Nowa Msza Pawła VI przedstawia całkowicie nową religię – "zogniskowaną na człowieku" jak się miał o niej butnie wyrazić jeden z jej twórców, ks. Martin Patino.

Dla wielu katolików, droga do stania się tradycjonalistami rozpoczęła się, gdy po raz pierwszy zetknęli się z tradycyjną łacińską Mszą i porównali ją z neoprotestanckim obrzędem odprawianym w swoich parafiach. Z nastaniem "Mszy *Motu proprio*" okazja do takich konfrontacji rośnie wykładniczo.

Bez wątpienia skłoni to wiele szczerych i zatroskanych dusz do sięgnięcia wzrokiem poza kwestie liturgiczne w kierunku większego problemu *doktrynalnego* – herezji *Vaticanum II* i posoborowych *papieży* – i ostatecznie do przyjęcia jedynej logicznej dla wiernego katolika postawy, jaką jest sedewakantyzm.

II. Aspekty negatywne

1. Wchłonięci przez modernistyczny subiektywizm

Ponieważ rozumują oni nadal według starych katolickich kategorii, tradycjonałści, którzy promowali "Mszę *Motu proprio*" będą traktować jej uwolnienie jako spektakularną klęskę modernizmu.

Lecz w rzeczywistości wydarzyło się coś innego: wraz z "Mszą *Motu proprio*" **moderniści dokooptują teraz do swojego *własnego* subiektywistycznego programu niczego nie podejrzewających tradycjonałistów.**

Papież św. Pius X potępił modernizm, ponieważ (między innymi) odrzucał on dogmat i wywyższał "religijny zmysł" indywidualnego wiernego. Wszystkie watykańskie oświadczenia autoryzujące używanie tradycyjnej Mszy – począwszy od Indultu z 1984 roku – opierają się na takich przebiegłych i subiektywnych modernistycznych kategoriach jak: "różne wrażliwości", "odczucia", "prawowita różnorodność", "radość", różne "charyzmaty", "kulturowe ekspresje", "przywiązanie" etc. (1)

Ratzinger teraz wielokrotnie powtarza ten refren: "przywiązanie", "sympatia", "kultura", "osobista zażyłość", "oznaka tożsamości", "drogocenne dla nich", "atrakcyjność", "forma spotkania", i "sfera sacrum, która przyciąga".

Wszystko zostaje zredukowane do subiektywnego odczucia.

Niech tradycjonałści, którzy to promowali mówią sobie, co chcą. Dla Ratzingera "Msza *Motu proprio*" czyni z nich tylko jeszcze jeden kolor więcej w jego tęczowym *Vaticanum II*.

2. Boczna kaplica w ekumenicznym kościele

Jak wielokrotnie wskazaliśmy przy innych okazjach, osobistym wkładem Józefa Ratzingera do długiej listy błędów *Vaticanum II* jest jego herezja kościoła - monstrum ("Frankenchurch"). Kościół jest dla niego "wspólnotą" – rodzajem ekumenicznego, ogólnościowego kościoła, do którego należą wszyscy katolicy, schizmatycy i heretycy, z których każdy posiada "elementy" Kościoła Chrystusowego bądź to "w pełni" bądź też "częściowo". Według jego *Katechizmu*, wszyscy są częścią jednego, wielkiego szczęśliwego "Ludu Bożego".

Pod takim wspólnym dachem, jedni cieszą się luterańskimi chorałami, mszami gitarowymi, śpiewem gregoriańskim, komunią na rękę, ministrantkami, świeckimi szafarzami, hinduską i afrykańską "zinkulturowaną" liturgią czy meksykańską muzyką mariachi. Innych (będących w "częściowej jedności" z Ratzingerem) cieszą posępne prawosławne śpiewy, muzyka rockowa, kapłanki, anglikańskie kadzidła i dzwony, kanony z brakującymi słowami konsekracji, wezwania typu: przyjmij Jezusa-za-swojego-osobistego-zbawiciela oraz Credo bez *Filioque*.

Dlatego zupełnie nie dziwi, że Ratzinger potrafi zaoferować tradycjonalistom "Mszę *Motu proprio*", a wraz z nią obszerną, wygodną boczną kaplicę w jego ekumenicznym kościele. Ot, jedna opcja więcej...

I faktycznie, ks. Nicola Bux, watykański urzędnik, który był zaangażowany w przygotowanie *Motu proprio* nazwał to właśnie "**rozszerzeniem** opcji".

I oczywiście, jest cena, jaką trzeba za to zapłacić.

Zgodnie z *Motu proprio* Ratzingera i towarzyszącym mu listem, *Novus Ordo* – ekumeniczne, protestanckie, modernistyczne świętokradztwo, które zniszczyło wiarę katolicką na całym świecie – jest "**zwyczajnym** wyrazem prawa modlitwy katolickiego Kościoła". Wasza "Msza *Motu proprio*" – prawdziwa Msza, jak ją sobie możecie nazywać – jest tylko sposobem "nadzwyczajnym". Nowa i stara są tylko dwiema formami **tego samego Rytu Rzymskiego**.

Jeżeli przyjmujesz "Mszę *Motu proprio*", akceptujesz wszystkie powyższe konsekwencje i stajesz się entuzjastycznym członkiem Ratzingerowskiego Ogólnościowego Ekumenicznego Kościoła.

3. Katolickie rytuały, modernistyczne doktryny

Przez dziesięciolecia tradycjoniści łączyli się w jednym zawołaniu "Najważniejsza jest Msza!".

Ale ostatecznie jest to tylko hasło. Do nieba możesz się dostać nawet jeżeli masz trudność z dostępem do katolickiej Mszy, ale *nie możesz* się tam dostać bez katolickiej Wiary.

Ratzinger da ci teraz Mszę *Motu proprio* – ale co z wiarą? Czy ci, którzy przyjmą jego wspaniałomyślną ofertę będą mogli potępić *Novus Ordo*, błędy *Vaticanum II* i fałszywe nauczanie posoborowych *papieży*?

By odpowiedzieć na to pytanie wystarczy tylko popatrzeć na Bractwo Św. Piotra, Instytut Chrystusa Króla i inne organizacje odprawiające już starą Mszę pod patronatem watykańskiej komisji *Ecclesia Dei*. Wszystko, na co było stać ich duchowieństwo, to sporadyczne wyrażanie układowej krytyki dotyczącej "braków" lub "dwuznaczności" nowej religii. Wszyscy oni teraz zostali wykiwani.

Ich główną troską będzie teraz, na podobieństwo z anglikańskim skrzydłem *High Church*, utrzymywanie *pozorów* katolicyzmu, szczególnie jego liturgii. Lecz *serce* katolicyzmu – wiara – uleciało.

Dlatego więc gdy neo-konserwatywny kapłan odprawiający "Mszę *Motu proprio*" może uważać za bardzo ekscytujące intonowanie starożytnych kolekt z ich "negatywnym" językiem mówiących o piekle, Boskiej karze, żydach, poganach, heretykach itp., to powinien pamiętać, że *Vaticanum II* obalił doktrynalne podstawy, na których opierał się ten język (2).

Dla tego poczciwego księdza i jego zgromadzenia *lex orandi*, którego przestrzegają (tradycyjna Msza) nie ma absolutnie żadnego związku z ich oficjalnym *lex credendi* (religią *Vaticanum II*).

Począwszy od swych dziewiętnastowiecznych początków, modernizm usiłował stworzyć religię odseparowaną od dogmatu, która niemniej jednak będzie zaspokajać "religijny zmysł" człowieka. Ironią losu jest to, że ta wewnętrznie sprzeczna i bezdogmatyczna religia realizuje się teraz w pełni w "Mszy *Motu proprio*" Ratzingera.

4. Pseudo-kapłani odprawiający nieważne msze

"Kiedy nie będzie już ważne wyświęconych kapłanów, wtedy uwolnią łacińską Mszę".

Tak przewidywał w połowie lat siedemdziesiątych kapucyn, O. Carl Pulvermacher, sędziwy tradycjonalistyczny kapłan, który współpracował z Bractwem Św. Piusa X i był redaktorem amerykańskiego czasopisma *Angelus*.

Jego prognozy okazały się też prorocze. W 1968 roku, moderniści stworzyli nowy, nieważny ryt konsekracji biskupich – jego stosowanie sprawia, że nie dochodzi do wyświęcenia prawdziwego biskupa (3). Ktoś, kto nie jest prawdziwym biskupem oczywiście nie może wyświęcić prawdziwego kapłana i wszystkie Msze – czy to tradycyjne, łacińskie czy też *Novus Ordo* – odprawiane przez nieważnie wyświęconych księży są również nieważne.

Tak więc, niemal czterdzieści lat później – gdy dzięki posoborowemu obrzędowi biskupich konsekracji pozostało niewielu ważne wyświęconych księży – modernista Ratzinger (sam nieważnie konsekrowany na biskupa w nowym rycie) uwalnia tradycyjną Mszę.

A zatem, jako rezultat *Motu proprio* szeroko po całym świecie zaczną być odprawiane tradycyjne, łacińskie Msze: dźwięki chorału i Palestriny będą odbijać się echem w murach wyznaczonych kościołów, lśnić będą złociste ornaty, obłoki kadzidła wypełnią barokowe absydy, kaznodzieje w koronkowych komżach ogłoszą powrót *sacrum*, duchowni w podniosłych nastrojach będą odprawiać nabożeństwa wypełniając przepisy rubryk z tak wielką perfekcją, na jaką tylko pozwalają okrojone rytury Jana XXIII.

Ale "Msza *Motu proprio*" będzie jedynie pustym spektaklem. Bez prawdziwych biskupów, nie ma prawdziwych kapłanów; bez prawdziwych kapłanów nie ma Rzeczywistej Obecności; bez Rzeczywistej Obecności nie ma Boga, który byłby przyjmowany w Komunii św. i adorowany – będzie tam tylko... chleb.

III. Powiedz NIE dla *Motu*!

W dłuższej perspektywie "Msza *Motu proprio*" przyczyni się do stopniowego upadku posoborowej religii oraz do ostatecznego zgonu *Vaticanum II* – tego diabelskiego dzidziusia Ratzingera, dzidziusia, dla którego Limbus nigdy nie był alternatywą. Wszystko to może nas tylko cieszyć.

Na krótką metę jednak, "Msza *Motu proprio*" zwabi wielu naiwnych tradycyjistów, a to ze względu na wygodę lub perspektywę "przynależności do czegoś większego".

Negatywne aspekty faktycznego wspierania *Motu proprio* to czysta trucizna. Występują tu dwa kluczowe punkty warte zapamiętania:

1) W większości wypadków, wasza lokalna "Msza *Motu proprio*" będzie **nieważna**, ponieważ odprawiający ją kapłan został wyświęcony przez nieważnie konsekrowanego biskupa. Już teraz, nawet niektórzy indultowi parafianie unikają z tego powodu mszy księży z Bractwa Św. Piotra.

2) "Msza *Motu proprio*" jest **elementem fałszywej religii**. Bez wątpienia, macie swoją "zatwierdzoną" łacińską Mszę, a być może nawet swój *Baltimore Catechism*. Lecz wasi współwyznawcy z kościoła *Vaticanum II* również mają *swoją* Mszę i *swój* Katechizm, wszystko także stosownie "zatwierdzone".

Uczestnicząc we "Mszy *Motu proprio*" stajecie się częścią tego wszystkiego i przyznajecie, że różnice między wami a ludźmi w drodze do "św. Teilharda" są tylko kosmetyczne. – "Uprawniona różnorodność i odmienne wrażliwości, godne szacunku... ożywiane Duchem" jak na temat apostolatu Bractwa Św. Piotra związanego z odprawianiem starej Mszy wypowiedział się Jan Paweł II.

Ale jeśli jako wierny katolik jesteś zde gustowany myślą o układaniu się z herezją i o stawaniu się kolejną barwą na modernistycznej liturgicznej i doktrynalnej tęczy, to masz tylko jeden wybór:

Powiedz NIE dla *Motu*!

(7 lipca 2007)

Ks. Anthony Cekada

Przypisy: (1) Indult 1984: Katolicy, którzy są "przywiązani" do Mszy trydenckiej.

List *Ecclesia Dei* Jana Pawła II (1988): Stara Msza stanowiąc część "różnorodności charyzmatów, tradycji duchowości i apostołstwa jest w Kościele nie tylko uprawniona, lecz także stanowi jego bogactwo, decydujące o pięknie jedności w różnorodności (o owym «współbrzmieniu, które pod działaniem Ducha Świętego z ziemskiego Kościoła wznosi się ku Niebu»)... ponadto wszędzie należy uszanować nastawienie tych, którzy czują się związani z liturgiczną tradycją łacińską...".

Przemówienie Jana Pawła II do benedyktynów z Le Barroux 1990: Tradycyjna Msza jest dozwolona, ponieważ Kościół "szanuje i pielęgnuje wartości i talenty różnych ras i narodów... To zezwolenie ma na celu umożliwić kościelną jedność osobom, które czują się przywiązane do tych liturgicznych form".

List kardynała Mayera do amerykańskich biskupów, 1991: "różnorodność" i respektowanie "odczuć".

Przemówienie kardynała Ratzingera do tradycjonalistów w Rzymie, 1998: "Różnorodne duchowe i teologiczne akcenty... to bogactwo, które przynależy do tej samej, jednej wiary katolickiej".

Kardynał Castrillon Hoyos, maj 2007: "liturgiczna ekspresja podzielana przez niektórych... ta wrażliwość". Zob. też przemówienie Jana Pawła II do Bractwa Św. Piotra, październik 1998.

(2) I rzeczywiście, kiedy tylko zaczęły krążyć pierwsze pogłoski o *Motu proprio*, Żydzi zgłosili protesty przeciw przywróceniu starych modlitw w intencji ich nawrócenia. Dlaczegożby nie? Czyż *Vaticanum II* nie zapewnił ich już o zwycięstwie?

(3) Zob. "Absolutely Null and Utterly Void" ([Całkowicie nieważne i pozbawione znaczenia](#)), "Why the New Bishops are Not True Bishops" i "Still Null and Still Void" na stronie www.traditionalmass.org. Reformatorzy kompletnie zmienili zasadniczą formę sakramentalną – jedno zdanie obrzędu zawierające to co jest konieczne i wystarczające do konsekrowania prawdziwego biskupa. Usunęli zasadniczą ideę: moc Świeceń, którą otrzymuje biskup. Jeśli sakramentalna forma zostaje zmieniona w taki sposób by usunąć zasadniczą ideę, forma staje się nieważną.



O dyscyplinie i obyczajach heretyków

KWINTUS SEPTIMIUSZ FLORENS TERTULIAN

Prawdziwej wiary nie można znaleźć w swawoli i anarchii które panują w kościołach heretyków. Zepsucie obyczajów i zupełny brak karność są jawnym dowodem na fałszywość ich wierzeń. *De praescriptionibus haereticorum* ([Preskrypcja przeciwko heretykom](#)), rozdz. 41-43.

1. Nie mogę również nie przedstawić stylu życia heretyków. Jak jest lekki, światowy i czysto ludzki! Jak bez powagi, bez godności i karność! Jak odpowiedni ich wierze! Przede wszystkim nie wiadomo, kto jest u nich katechumenem, kto już członkiem ich społeczności. Wszyscy razem chodzą, razem słuchają, razem się modlą; więcej, jeśliby nawet poganin dołączył się do nich, nie omieszkają rzekome rzeczy święte rzucać psom, a perły wieprzom (Mt. 7, 6). Brak karność traktują jako prostotę, a naszą troskę o nią nazywają obłudą. Ze wszystkimi wszędzie się zgadzają. Nic ich to nie obchodzi, że każdy z nich ma swoje zdanie, byle tylko łączyła ich walka z prawdą. Wszyscy chodzą nadęci pychą, wszyscy obiecują wiedzę. Przed katechumenatem, zanim zdobyli wiedzę już są doskonali. A jak bezczelne są ich kobiety! Ośmielają się nauczać, prowadzić dyskusje, egzorcyzmować, obiecywać zdrowie, zapewne i chrzcic. Święcenia ich przypadkowe, bez powagi, zmienne. Powierzają je już to nowo ochrzczone, już to oddanym sprawom doczesnym, już to naszym apostatom, aby w ten sposób zobowiązać ich godnością, gdyż prawdą nie potrafią. Nigdzie szybciej się nie awansuje, jak w obozie buntowników, gdzie już sam pobyt, uważa się za zasługę. I dlatego dzisiaj jest ten biskupem, jutro już kto inny, dziś diakonem ten, co jutro lektorem, dziś prezbiterem ten, co jutro laikiem. Trzeba bowiem pamiętać, że i laicy u nich sprawują funkcje kapłańskie.

2. O postudze słowa cóż mam powiedzieć, skoro ich zadaniem jest nie nawracanie pogan, lecz podkopywanie wiary naszych? Za tą chwałą bardziej się ubiegają, jeśli potrafią czyjąś mocną wiarę doprowadzić do ruiny, a nie z ruiny kogoś wyprowadzić. A ponieważ ich dzieło nie pochodzi z własnej budowy, lecz z ruiny prawdy, dlatego też nasze budowle podkopują, by swoje wznosić. Wystarczy im zabrać tylko prawo Mojżeszowe, proroków, Boga Stworzyciela a już nie mają o czym mówić, ani też na co się uskarżać. Bo tak już jest, że łatwiej zrujnować stojące budowle, aniżeli podnieść w ruinach leżące. Do takich dzieł nadają się tylko pokorni, cisi, ulegli. Zresztą nawet nie znają szacunku dla swoich przełożonych. Z tego też powodu u heretyków nie ma schizm, ponieważ nawet jeśli istnieją, nie można ich rozpoznać. Schizmy stanowią u nich istotę jedności. Skłamałbym, jeśli powiedziałbym, że nawet nie różnią się oni od swych przywódców, bo każdy zmienia sobie samowolnie to wszystko co mu przekazano, tak zresztą, jak samowolnie postępował ich założyciel. Jabłka nie padają daleko od jabłoni. To samo wolno walentynianom, co i Walentynowi. To samo również marcjonitom co i Marcjonowi, to znaczy samowolnie zmieniać treść wiary. A jeśli dogłębnie zbada się wszystkie herezje, okazuje się, że w wielu punktach są niezgodne z zamiarami ich założycieli. W większości nie posiadają kościoła, tułają się tak bez matki, bez stałego miejsca, pozbawieni wiary, bez ojczyzny bezdomni.

3. Osławione są również kontakty heretyków z przelicznymi magami, włączęgami, astrologami, filozofami, oddanym oczywiście poszukiwaniu ciekawostek. Wszędzie bowiem wypełniają nakaz: "szukajcie a znajdziecie"! W ten sposób jakość ich wiary można ocenić ze sposobu życia, bo wskaźnikiem doktryny jest karność. Twierdzą, że Boga nie należy się bać – dlatego wszystko im wolno, nic ich nie krępuje. A gdzie się Boga nie boją, jeśli nie tam, gdzie Go nie uznają? Gdzie zaś nie uznają Boga, tam nie ma żadnej prawdy. Gdzie zaś nie ma prawdy, tam słusznie nie można mówić o karności. I przeciwnie, gdzie Bóg, tam bojaźń Boża, która jest początkiem mądrości! Gdzie bojaźń Boża, tam szlachetna powaga i czujna gorliwość i staranna troskliwość i wypróbowana uległość, i roztropna dążność do jedności i awanse wysłużone, religijne poddanie i wystąpienie pobożne i skromne postępowanie i zjednoczony Kościół i wszystko Bogu poddane.

Kwintus Septymiusz Florencjusz Tertulian



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI

WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

Wierność w małych rzeczach, jest podstawą doskonałości

Święty Biskup powtarzał często te słowa ksiąg świętych: *Kto zaniedbywa drogi swojej umęczon będzie* (1). *Kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie* (2).

Zdaniem też jego było, że wielka wierność względem Boga okazuje się w małych rzeczach, a wierność niedoskonała i zwykła w nadzwyczajnych zdarzeniach. Kto nie wydaje bez potrzeby grosza nawet, ten daleko staranniej zaoszczędzi znaczną sumę. Nie chwali jednak Święty umysłów skrupulatnych, zajmujących się dziecinnymi drobnostkami; ale przeciwnie, zaleca jak najusilniej świętą swobodę ducha we wszystkich sprawach i pragnie tylko, abyśmy kochali Boga miłością czujną, baczną, dokładną i wierną w najmniejszych nawet rzeczach.

A czego On nauczał, sam spełniał to najdokładniej; był bowiem we wszystkim najakuratniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem. Bez żadnego pośpiechu lub zaniepokojenia, Święty postępował zawsze i we wszystkim prostą drogą sprawiedliwości i nie zbaczał z niej nigdy. W sprawowaniu służby Bożej publicznej, jak również i w prywatnych swoich modlitwach, zachowywał wszelkie przepisane obrzędy. Nie zaniedbywał też nigdy żadnego obowiązku grzeczności i uprzejmości. Nie okazał się nigdy znudzonym, ani znużonym natrętnością tych, których grzeczności i nadskakowania były zbyt długie i nieznośne.

Nie zdarzyło się, aby komu przerwał mowę lub mniej grzecznie odpowiedział. Najlepsza igła magnesowa nie zwraca się tak dokładnie ku północy,

jak dusza jego zwracała się ku dobru. Bóg sam był biegunem, który przyciągał jego serce. Często też powtarzał ze św. Pawłem: *Niechaj się wszystko czyni między wami z przystojnością i w porządku* (3).

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 31-33.

Przypisy: (1) Przypow. XIX, 16. (2) Ekli. XIX, 1. (3) I Kor. XIV, 40.



CHRZEŚCIJAŃSKA FILOZOFIA ŻYCIA

O. TILMANN PESCH SI

Optymizm i pesymizm

1. O starożytnym filozofie Demokrycie opowiadają, że ile razy pomyślał o życiu ludzkim, nie mógł się od śmiechu powstrzymać; o Heraklicie zaś mówią, że na myśl o tym życiu płakał. To przeciwieństwo trwa przez całe wieki, aż do obecnych czasów. Optymistom świat się wydaje najwyższym dobrem, pesymistom – największym złem.

Optymizm jest w błędzie. Jakkolwiek bowiem świat i natura mają swoje piękne strony, to jednak w ich głębi leży wszędzie ograniczoność, niedoskonałość i błąd. Nędza przenika cały rodzaj ludzki w najrozmaitszych formach i stopniach. Wejdz jeno do wnętrza życia ludzkiego: wszędzie znajdziesz ból i mękę. Niejedna nędza jest tak dobrze zamaskowana, że wygląda jak szczęście. Nieszczęśliwi wstydzą się swego nieszczęścia i ukrywają je przed oczyma ciekawych.

Pesymizm również nie jest w zgodzie z rzetelną prawdą.

Prawda leży w pośrodku optywizmu i pesymizmu, świat nie jest ani niebem ani piekłem; jest on trudną, lecz znośną drogą, która ma nas doprowadzić do wiecznego optywizmu, do nieba; ale prowadzi ona nieopodal od pesymizmu, tj. przepaści, w którą człowiek łatwo wpaść może, jeżeli zechce. Strzeż się więc

optymistycznej egzaltacji, lecz bardziej jeszcze strzeż się pesymistycznego przygnębienia.

Z pesymizmem łączy się zwykle pewnego rodzaju duma; brzmi to bowiem wyniosłe uważać wszystko za złe. Pesymizm jest to dziurawy płaszcz filozofa, z którego otworów wygląda próżność ludzka.

2. Bądź rzetelnym i umiej rozpoznać i ocenić dobro, gdziekolwiek je znajdziesz.

Zapewne życie ma swoje zło, to prawda. Lecz gdybyśmy mieli otwarte serce i cenili dobro, które Bóg codziennie nam daje, mielibyśmy dosyć siły do zniesienia zła. Dobra, które nam Bóg przeznaczył, tak nas szukają, jak my ich szukamy.

Niech się los dziki sroży, jak chce: dusza wzniosła nawet wśród huraganów życiowych będzie spokojna, trzymając się silnie Bożej mocy.

Jeżeli nie potrafisz żyć, jakbyś chciał, to postanów sobie tak żyć, jak cię stać na to. Uważaj to, co ci Opatrzność dała, za więcej warte od tego, co ci odmówiła.

Nie gorsz się nigdy i nie dziw niczemu. Troszcz się o siebie i strzeż się zarazy złego. I gdybyś nawet miał z dopuszczenia Bożego żyć choćby między diabłami, to najświętszą wolą Jego jest, żebyś ponad wszystko oczy swe wznosił ku Bogu.

Liczne cierpienia w życiu doczesnym wskazują na to, że pierwszym celem świata nie jest dostarczanie przyjemności i rozkoszy człowiekowi. Najpierwszy cel stworzenia – to objawienie Boskiej doskonałości. Człowiek także, po to przede wszystkim żyje tu na ziemi, aby był wyrażeniem woli Bożej. I w tym właśnie powinien człowiek znaleźć swoje szczęście. I znajdzie je: zupełne i całkowite w życiu przyszłym, a częściowe w życiu doczesnym przez wierną służbę Bogu.

Niewierność względem Boga już w to życie wnosi niejedyn rys życia piekielnego.

O. Tilmann Pesch SI, *Chrześcijańska filozofia życia*. Przekład z niemieckiego. T. I. Wydanie drugie. Kraków 1930, ss. 165-167.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O słodyczach i oschłościach w ćwiczeniach duchowych

Słodycze w ćwiczeniach duchowych pochodzić mogą, albo z zarozumiałej natury naszej, albo z poduszczeń szatana, albo wreszcie z łaski Boga. Źródło zaś skąd pochodzi ta słodycz poznać łatwo można ze skutków, jakie rodzi w duszy. Jeśli bowiem ta słodycz w nabożeństwie nie sprawia w nas żadnej poprawy, lękać się potrzeba, aby nie pochodziła z poduszczeń szatańskich, albo z zepsutej natury naszej, zwłaszcza, jeżeli w tym mamy wiele upodobania, jeżeli onego nazbyt szukamy, jeżeli to jest nam powodem do lepszego rozumienia o sobie. Skoro zatem uczujesz synu w sercu twoim pełność radości i upojenia duchowego, nie trać czasu na badanie skąd pochodzi ta błogość, ale strzeż się pilnie abyś na takową nic nie rachował, na niej wcale nie polegał, ani wreszcie abyś miał mieć lepsze rozumienie i upodobanie w sobie; przeciwnie, miej przed oczyma swe nicestwo, miej w nienawiści samego siebie, zrywaj coraz bardziej te węzły, które by mogły przywiązywać cię do jakiego stworzonego przedmiotu, choćby ten był nawet duchowym; Boga jedynie we wszystkim szukaj i Jemu wyłącznie staraj się podobać. Tym bowiem postępując sposobem, błogość i słodycz w duszy choćby nawet ze złego i zepsutego wychodzić miała źródła, zmieni wnet swą naturę i stanie się wyłącznie skutkiem łaski Boga.

Oschłość ducha płynie także z trzech powyżej wskazanych źródeł: 1) z poduszczeń szatana, który wszystkie swe natęży siły, aby ostudził w nas ducha pobożności, sprowadził z drogi do doskonałości wiodącej, a uwikłał w zwodnicze przyjemności świata; 2) z zepsutej natury naszej, która wiedzie do wielu błędów i zdrożności, czyni oziębłymi, leniwymi w służbie Bożej, i serce bardzo przykleja do dóbr ziemskich; 3) pochodzi wreszcie ta oschłość z łaski, jakiej nam Duch Przenajświętszy udziela, już dla oderwania serca naszego od tego wszystkiego, co nie jest od Boga i nie prowadzi do Boga, już dla przekonania nas, że wszystko cokolwiek w nas jest dobrem, płynie jedynie od Boga, już dlatego, abyśmy dary niebios coraz więcej szanować usiłowali, abyśmy ściślej zjednoczyli się z Bogiem, wyrzekając się dla Boga nawet duchowych rozkoszy, z bojaźni, abyśmy do nich

nazbyt nie przywiązywali serca, które całkowicie ma być dla Boga; już wreszcie dlatego, że Bóg podoba sobie, gdy nas widzi, mimo oschłość serca, mężnie wrogi zwalczających, i z Jego korzystających łaski.

Skoro zatem uczujesz w sobie synu, niesmak i oschłość w ćwiczeniach duchownych, wnijdź zaraz w tajnie serca twego, przeniknij i zbadaj, czy jaki upadek nie spowodował takowego stanu duszy, i poprawiaj się z niego co prędzej, nie dla odzyskania tej słodyczy, która często w gorycz się zamienia, ale raczej dlatego, abyś wyrzucił, wykorzenił z serca twego to wszystko, cokolwiek może nie podobać się Bogu. Jeżeli zaś mimo dokładnego sumienia swego zbadania, nie dostrzeżesz z swej strony winy tej oschłości, nie myśl już, ani pragnij słodyczy, ale usiłuj nabyć prawdziwego ducha nabożeństwa, które polega na zgadzaniu się we wszystkim z wolą Boga. Nie opuszczaj bynajmniej twych ćwiczeń duchowych, lecz chociażby najbardziej bezpożytecznymi, niemiłymi się wydawały, postanów i wykonywaj je ohotnie, statecznie; spełniaj bez wzdrygnięcia ten kielich goryczy, który Ojciec niebiański własną tobie podaje ręką.

A jeżeli obok oschłości, która umysł twój zdrętwia i niesmakowitymi czyni rzeczy duchowe, uczujesz jeszcze umysł tak ściśniony widokiem trudności, tak zamroczony, otaczającym go zewsząd ciemnościami, iż nie będziesz wiedział co przedsięwziąć, jak sobie poradzić, nie zrażaj się, pozostań na tym krzyżu, nie zstępuj z niego, nie szukaj ulgi, jaką ludzie, świat lub stworzenia wbrew woli Bożej przynieść by ci mogli. Ukryj ten ścisk duszy, nie uskarżaj się przed nikim, przedstaw go jedynie ojcu twej duszy, któremu wszystko co jest w sercu odkrywać winieneś, nie dla pozyskania ulgi, ale raczej dla nabycia mocy abyś mógł znieść tłoczące cię utrapienie z całym zastosowaniem się do woli Boskiej. Nie miej w podobnym wypadku zwyczaju, abyś Komunie, modły, lub inne duchowe ćwiczenia odprawował, w zamiarze uwolnienia się od takowego krzyża: byłoby to niecierpliwością, niedoskonałością; błagaj raczej Pana, o dodanie ci męstwa, abyś wzorem Jezusa i dla chwały Boga, wytrwał w ogniu doświadczenia chociażby do śmierci.

Jeśli rozstrojenie umysłu, nie dozwala ci synu, rozmyślać i modlić się jak zwykle, rozmyślaj przynajmniej i módl się jak możesz; gdy nie jesteś zdolnym zebrać uwagi, przynajmniej tę niemożność zastępuj westchnieniami, pragnieniami woli; do rozmyślania w duchu, dodaj modlitwę ustną, zwracaj się w takowej już do Pana, już do własnej duszy. Ten środek zrodzi w tobie cudowne skutki i będzie silnym pokrzepieniem we wszystkich ciężkościach i uciskach ducha. W podobnych zdarzeniach możesz tak synu, mówić z Psalmistą: *Czemu smutna jesteś duszo moja, i czemu mnie trwożysz? Miej nadzieję w Bogu, Jemu jeszcze wyznawać będę, bo On jest*

Zbawcą i Bogiem moim (1). Czemuś Panie odstąpił mnie daleko? Czemu opuszczasz mnie w potrzebach i ucisku? (2) Nie opuszczaj mnie Panie do końca (3).

Wspomnij synu, na przestrożę, jaką Bóg udzielił Sarze Tobiasza żonie, w ucisku i utrapieniu będącej, i powtarzaj nie tylko usty, ale i sercem jej słowa: *Każdy kto Ciebie chwali Panie, wie, że jeżeli żywot jego będzie w doświadczeniu, zostanie za to ukoronowanym; a jeśli był w utrapieniu, wybawion będzie; a jeśli był w karaniu, ku miłosierdziu Twemu wolno mu przyjść będzie. Nie kochasz się bowiem w zatraceniu naszym, po gromach i burzy pogodę dajesz, a po płaczu i żałobie pocieszenie wlewasz. Niechajże imię Twoje, Boże Izraela, na wieki będzie ubłogosławione (4).*

Wystaw także sobie synu, Zbawcę naszego, jak w Ogrójcu i na Kalwarii był opuszczony nawet od Ojca, chociaż jest Jego Synem najmilszym, jedynym; dźwigaj łącznie z Nim krzyż i z całego serca powtarzaj: *Nie moja, ale Twoja Ojczy, niech się spełni wola (5)*. Tym sposobem ćwiczenia cierpliwości z pokorną jednoczącą modlitwą, staniesz się Bogu dobrowolną miłą ofiarą, nabędziesz prawdziwej pobożności. Prawdziwa bowiem pobożność i nabożeństwo na tym zależy, abyśmy chętnie i statecznie dźwigali krzyż za Chrystusom, wszędzie, dokądkolwiek nas wzywać będzie; abyśmy miłowali Boga, dlatego że jest godzien wszelkiej miłości; abyśmy wreszcie ilekroć potrzeba wymaga, Boga dla Boga opuścili.

Gdyby większa część ludzi, podług tego cośmy dopiero powiedzieli, podług utrapień i cierpliwego ich znoszenia, nie zaś podług słodczy doznawanych w ćwiczeniach duchowych, postęp w doskonałości duchowej mierzyli, nigdy by się tak nie łudzili jak teraz się mają i oszukują, idąc za swym własnym, ale błędnym światłem, słuchając poduszczeń szatańskich; nigdy by nie przyszli do takiej niewdzięczności, do szemrania przeciw Panu, do narzekania bezzasadnego na łaskę, którą Bóg im daje gdy doświadcza ich cierpliwości; przeciwnie usiłowałiby w takich przykrych razach, służyć jak najwierniej Panu, przekonani, że cokolwiek Bóg zsyła lub dopuszcza, wszystko to jest ku Jego chwale i dla naszego dobra.

Wielkie to jest także złudzenie, iż niektóre osoby, a zwłaszcza niewiasty, wprawdzie brzydzą się grzechem i wszystkie natężają siły na unikanie okazji grzechowej, kiedy się zdarzy, że duch nieczysty trapi ich myślami sprośnymi i plugawymi, a nawet niekiedy widziadłami straszliwymi, wtenczas się okropnie trwożą, upadają na duchu, mniemają, iż Bóg już je opuścił: nie chcą pojąć i uwierzyć, aby Duch Przenajświętszy miał jeszcze przebywać w duszy, po której wyobraźni snują się tak obrzydłe widma. Wpadają w głęboki smutek, przychodzą prawie do rozpacz; tak dalece, że już na wespół naciskiem pokusy zwyciężeni, już zamyślać poczynają wrócić do Egiptu, to jest do niewoli złych skłonności, których jarzmo strząsnąwszy z siebie, już się ich pozbyli. O niebacznici, iż dostrzec nie mogą

znakomitej łaski, jaką im Bóg udziela, gdy dopuszcza na nich pokusy i doświadczenia! W tym dopuszczeniu Bóg zamierza, aby się nie zapominali, aby ściśnieni pokusą poznali swą słabość, nędzę, aby z całą ufnością uciekali się do Pana. Wielka to zatem jest niewdzięczność smucić się i narzekać na rzecz, za którą tysiące podzięk nieskończonej dobroci Boga składać winni. W podobnych przeto przypadkach, zastanów się naprzód synu, nad przewrotnymi skłonnościami naszej zepsutej natury; Bóg albowiem, który wie co jest nam najbardziej pożytecznego, pragnie, abyśmy poznali dobrze samych siebie, że sami z siebie jedynie tylko skłonni jesteśmy do grzechu; że bez Jego przytrzymującej nas prawicy, wpadlibyśmy w najczarniejsze bezprawia. Następnie, wzbudź w sobie synu, ufność w miłosierdziu Boskim i bądź przekonany, że skoro Bóg daje ci poznać niebezpieczeństwo, ma zamiar wydobyć cię z niego, i abyś się z Nim ściślej przez modlitwę zjednoczył. Nie tylko przeto nie narzekaj, ale oświadczaj się Panu z największą wdzięcznością.

Co się zaś tyczy tych plugawych myśli, co mimo woli naszej snują się w wyobraźni, niezawodną jest rzeczą, iż prędzej się ich pozbyć można, gdy w pokorze znosić będziemy tę przykrość, którą nam sprawiają, i gdy umysł nasz do innych zwracać będziemy przedmiotów, aniżeli, gdybyśmy niepokojeniem się i natężeniem umysłu, wybić je z wyobraźni usiłowali.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 181-188.

Przypisy: (1) Ps. XLII, 5. (2) Ps. IX, 22. (3) Ps. CXVIII, 8. (4) Tob. III, 21-23. (5) Łk. XXII, 42.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

